

# Kętrzyński, Stanisław

---

"Studia nad relacją o Słowianach,  
Ibrahima ibn Jakuba", J. Widajewicz,  
Kraków 1946 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 37, 439-442

---

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Widajewicz J., *Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba*. Rozprawy Wydziału hist. filoz. Polskiej Akademii Umiejętności, seria II t. XVI, Kraków 1946, str. 2 nlb, 102, 2 nlb.

Ibrahim ibn Jakub, recte Abraham Jakubowic, otrzymał wreszcie godną oprawę swej relacji o krajach zachodniej Słowiańszczyzny. Kiedy w r. 1878, lat zatym siedemdziesiąt temu, Rosen i Kunik po raz pierwszy opublikowali ten tekst Ibrahima, przechowany u al Bekri'ego, na podstawie bardzo późnego rękopisu, to teraz wydawca, prof. T. Kowalski oparł się na względnie starym przekazie, bo na rękopisie pochodzącym z r. 1337. I ten rękopis jest daleki bardzo od poprawności i doskonałości, ale w rękach tak wybitnego arabisty, jak prof. T. Kowalski, otrzymał odpowiednią ilość objaśnień zarówno paleograficznych jak filologicznych. Jeżeli sam tekst przekazu (w przekładzie polskim) obejmuje siedem stron druku, to wstęp prof. T. Kowalskiego liczy stron 47, a komentarz filologiczny i paleograficzny ponad stron 80! Jeżeli do tego dodamy staranny i szczegółowy komentarz historyczno-geograficzny, zawarty w osobno wydanej pracy prof. J. Widajewicza, w którym prócz własnych badań tego uczonego znajdujemy przegląd pomysłów i prób interpretacji innych badaczy z okresu lat siedemdziesięciu, to musimy stwierdzić, że źródło to zostało zaopatrzone w tak bogaty aparat krytyczny pomocniczy, jak mało które ze źródeł X w.

Byłoby zuchwałstwem z mej strony, gdybym śmiał czynić uwagi na tematy czy to paleograficzne czy filologiczne tekstu arabskiego, ustalonego przez prof. T. Kowalskiego. Niech mi będzie wolno stwierdzić tu w zgodzie z prof. J. Widajewiczem, że ilekroć przychodzi nam korzystać z tekstu ustalonego przez prof. T. Kowalskiego, tyle razy nie napotykamy wątpliwości z punktu widzenia historycznego. To pozwala nam ustosunkować się pozytywnie do proponowanych emendacji prof. T. Kowalskiego i mieć nadzieję, że ustalony tekst starczy na wiele lat dziesiątków, skoro jest mało nadziei, by wypłynął jakiś tekst nowy, starszy i poprawniejszy od istniejących w tej chwili nielicznych przekazów al Bekri'ego.

Jest dużą zasługą prof. T. Kowalskiego ostateczne ustalenie paru wcale zasadniczych faktów dotyczących się Ibrahima, dotąd wątpliwych i mocno płaczących nam spojżenia na tę osobistość. Przede wszystkim stwierdził on w sposób, jak sądzę, bezapelacyjny, że istniał tylko jeden Ibrahim, który miał stosunki z Ottonem I, nie dwu, jak się dotąd często przyjmowało, — że był on Żydem z Hiszpanii, arabskiej kultury, i że pisał się z Tortozy. Jemu też i J. Widajewiczowi zawdzięczamy dokładną datę spotkania się Ibrahima z Ottonem I: odpada bezwzględnie r. 978, a dzięki niezwykle prawdopodobnej emendacji daty przez prof. T. Kowalskiego pozostaje jedna tylko data możliwa, a jest nią r. 966, kiedy to bawił w tych stronach Europy Ottó I i mógł z nim rozmawiać Ibrahim ibn Jakub. Za to nie wyjaśniono dotąd, w jakim charakterze podróżował on po Europie. Nie zdaje mi się, by odbywał on podróz jako kupiec handlujący produktami arabskimi czy kupujący w Niemczech futra, niewolników czy niewolnice. Jego stosunki, bliskie i wcale poufale z cesarzem, jak widać również wpływowe jego stanowisko na dworze kalifa w Kordowie, każą raczej przypuszczać rolę urzędową, dyplomatyczną, członka poselstwa arabskiego, skierowanego w tym czasie do cesarza rzymskiego.

Ocena szczątkowych okruchów tego, co napisał Ibrahim, a co włączył do swego dzieła al Bekri, jest trudna. Jest w tym, co możemy przypisać Ibrahimowi tak mało wątku historycznego, że trudno byłoby uważać go za źródło „historyczne“, materiał zaś geograficzny stojący na niskim poziomie, niższym niż o 150 lat późniejszy Anonim-Gall, może tylko pośrednio służyć jako źródło historyczne. Tak np. że Polska graniczy z Rusią i Prusami, to jest faktem geograficznym i historycznym nie tylko dla r. 966, ale dla wielu wieków następnych a zapewne i poprzednich; pewną wartość historyczną mieć może jedynie zapewnienie Ibrahima, że państwo Mieszka I graniczyło z Prusami i Rusią w r. 966.

Jeżeli mało mamy u Ibrahima wątków historycznych, to i te geograficzne są dziwnie ubogie. Badacze podnoszą co prawda jego zainteresowania „religioznawcze“ czy „etnograficzne“, ale będą to tylko puste słowa niewłaściwie zastosowane. Trzeba stwierdzić, że o stosunkach polityczno-geograficz-

nych między Łabą a Odrą miał on dość słabe wyobrażenie, że o kraju Obodrytów, do którego drogę wcale dokładnie określił (a prof. J. Widajewicz wyjaśnił), tyle potrafił powiedzieć, że jest tam pełno bagien utrudniających dostęp wrogom. Określił także drogę z Magdeburga do Pragi, podał parę wiadomości o stosunkach handlowych Czech ze wschodnimi sąsiadami. Żeby bawił w Polsce, nie ma śladu w jego relacji; wie tylko o stosunkach nieprzyjacielskich Mieszka I z Weletami. Podobnie jest z jego innymi informacjami o tych stronach Europy. Może najobfitsze i historycznie najciekawsze są jego wiadomości o Bułgarach, wszystkie chronologicznie błędne, zapewne już zmylone przez posłów bułgarskich, którzy mu udzielali wiadomości.

Ale w opowiadaniu Ibrahima, jak zdaje się zresztą w całej literaturze arabskiej tych czasów, jest jeden rys charakterystyczny, który czasami może nam mieć jasność rozumienia źródła. Tym jest przeplatanie opowiadania anegdota, czasami brana z życia, czasami od życia i rzeczywistości oderwana. Stąd płynnie nieraz pewna trudność oddzielenia od siebie wątku realnego i anegdotycznego, i często niebezpieczeństwo, że przy najstaranniejszej selekcji albo zaliczymy coś całkiem realnego do anegdoty lub naodwrot watek anegdotyczny włączymy jako część składową realnego opowiadania. Tak opowiada on np. o cudownej oliwce w Lorka w Hiszpanii, która zakwita w wigilię Bożego Narodzenia, a w dzień później wydaje już dojrzałe owoce. Wiąże to z kultem jakiegoś świętego pochowanego w klasztorze, w którym rośnie owo drzewo cudowne, a cesarz Otto pragnie za pośrednictwem Żyda Ibrahima i kalifa muzułmanina otrzymać od mnichów relikwie tegoż świętego. W Rouen widział Ibrahim młodego człowieka z brodą poniżej kolan, tam także podczas ostrej zimy zjawiają się białe gęsi z czerwonymi dziobami, mieszkające gdzieś na jakiejś wyspie daleko na północy. Nie na gęsiach kończą się zainteresowania ornitologiczne Ibrahima: opowiada jeszcze o gadających szpakach i o tokowaniu cietrzewi, których nazwy słowiańskie są mu znane. Dalej zaznacza kopanie torfu w Holandii, istnienie źródła w okolicach Paderborn zmieniającego smak wody zależnie od pory roku, podaje że w Kolonii spotkał kursujące pieniądze perskiego pochodzenia, a w Fuldzie podziwiał bogactwo sprzętów kościelnych w złocie i srebrze itd. Nie są to zatem żadne poważniejsze informacje, po prostu przygodne spostrzeżenia mało inteligentnego podróżnika lub zanotowane dla mało wymagającego czytelnika.

Jakież jednak ocenić jego relację o państwie Mieszka I? Podaje on, że jest to państwo najobszerniejsze z czterech państw słowiańskich, które wymienia. Można temu wierzyć pod warunkiem, że Czechy obejmują Czechy właściwe i Morawy. Bo gdyby państwo Bolesława I obejmowało prócz tych dwu dzielnic jeszcze Kraków i Śląsk, a wedle niektórych na podstawie dokumentu z r. 1086 resztę tzw. Małopolski, Przemyśl, Grody Czerwieńskie po Bug i Styr, to byłby nie Mieszko, ale książę czeski władcą najobszerniejszego państwa w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie. To pierwsza wątpliwość. Dalej pisze Ibrahim, że Mieszko trzyma na swym żołdzie armię składającą się z 3000 ludzi, tak sprawną i dobraną, że sotnia ich równa się dziesięciu sotniom zwykłych wojowników. Posiadałby zatem Mieszko dużą i bardzo silną armię, choćbyśmy zmniejszyli jej wartość z 30.000 zwykłych wojowników na 10.000! Ale jak się przedstawia w rzeczywistości siła militarna tych czasów Mieszka I? Sam Ibrahim zaznacza, że dla Mieszka groźnym sąsiadem jest Zwiazek Welecki, a z Widukinda wiemy, że Redarowie pod kierownictwem Wichmana dwa razy zadali porażkę Mieszkowi, że w walkach tych zginął brat Mieszka i od Mieszka wyduszono znaczny łup, okup czy kontrybucję. A zwycięstwo w r. 967 nad Redarami, Wolinianami i Wichmanem zawdzięczał Mieszko pomocy czeskiej. Jakoś takiej przewagi wojskowej Mieszka nad sąsiadami nie widzimy w tych czasach. Podaje dalej Ibrahim, że prócz utrzymania w naturze, w broni, koniach itp., pobierali ci wojownicy żołd pieniężny, że taki żołd pobierały od urodzenia ich dzieci, synowie i córki, że wreszcie było obowiązkiem monarchy pokrywać z własnej szkatuły kosztą kupowania im żon i wydawania córek za mąż. Opowiadanie to w szczegółach wydaje się być zanadto skomplikowane dla dość pierwotnych stosunków gospodarczych polskich X w., zbyt pachnie anegdotą, chociaż może posiadać tu czytam realne pierwiastki. Tylko jak jedno od drugiego oddzielić? Bo jeżeli sąsiadki Polski Amazonki należą do bajeczek, w które wierzy Ibrahim, bo zaręczał mu o prawdziwości tego sam cesarz Otto, jeżeli łatwo jest dostrzec

anegdotę w opowieści o męstwie Prusaków, którzy bronią się do upadłego, kiedy nie liczą na pomoc, która nie może przybyć, to tu opowiadanie jest bardziej skomplikowane, wiążące się z jednej strony z interesującą Arabów i kupców żydowskich sprawą kupowania kobiet, a dalej z opowiadaniem o prowadzeniu się i moralności dziewcząt słowiańskich. Wszystko to razem pozwala sceptycznie patrzeć na pewne wynurzenia Ibrahima.

Daleko więc jest Ibrahimowi, by go kwalifikować jako pierwszorzędne źródło — raczej jest to trzeciorzędne, dzięki prof. T. Kowalskiemu i prof. J. Widajewiczowi pierwszorzędnie wydane i bogatym aparatem opatrzone. Toż samo jest ze stopniem jego wiarygodności: można go używać, biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z pisarzem obcym, przygodnym, nie mającym żadnych węzłów wiążących go z życiem środkowej Europy, której losy i sprawy były mu zupełnie obce, które jedynie powierzchownie mógł obserwować i poznać. Bądź co bądź obok Widukinda jest to jedyny tego czasu współczesny sprawozdawca tego, co się działo w stronach nad Łabą i Odrą. Dzięki prof. T. Kowalskiemu wydano Ibrahima niezwykle starannie, jak rzekłem, pierwszorzędnie, ułatwiając komentarzami filologicznymi, a zwłaszcza obszerną pracą J. Widajewicza korzystanie z tekstu arabskiego, podanego też w tłumaczeniu polskim i łacińskim.

Jeżeli przekaz Ibrahima dostaje się nam jako I tom nowego wydania Monumenta Poloniae, to uderza nas to, że jedynie w karcie tytułowej powiedziano, że są to „Monumenta Poloniae Historica, nova series“. A można się było spodziewać, że o tak ważnym zdarzeniu i przedsięwzięciu znajdziemy choćby parę kart objaśnienia. Było by to jeszcze bardziej spodziewane, że przeciw wydawcą pierwszego tomu nowej serii jest nikt inny jak Sekretarz Generalny P. A. U., który byłby najbardziej uprawniony, by w porozumieniu z władzami Wydziału II i Komisji Historycznej zagaić nowe wydawnictwo, usprawiedliwić jego potrzebę, rozwinąć plan na najbliższą przyszłość i projekty na dalszą.

Lat temu z górą pięćdziesiąt, w r. 1894 ukazał się VI t. Monumenta Poloniae, podobno połowa t. VII spoczywa w rękopisie w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Ale pracę nad kontynuowaniem wydawnictwa przerwano, — podobno nie było zgody między Komisją lwowską (W. Kętrzyński) a krakowską, co się tyczy zasad wydawniczych. Szkoda wielka, że trudności tych nie załagodzono, bo główny wydawca od śmierci A. Bielowskiego co roku przywoził z wypraw po bibliotekach, klasztorach i kościołach zabytki nieznanne, różnej co prawda wartości. Jest jasną rzeczą, że nie co dzień znajdują się zabytki X, XI czy XII w., że łatwiej jest mieć nieznanne źródło XV w. trzeciorzędnego znaczenia niż pierwszorzędne w. XII! Ale tylko tą drogą wyczerpalibyśmy zasób naszych źródeł. Gdyby ten system trwał do r. 1914, to może liczylibyśmy dziś ośm tomów Monumenta Poloniae Historica, nie sześć, — a w tych dwu tomach, VII i VIII, znalazły by się źródła, które zaginęły bezpowrotnie w ciągu ostatniej wojny. Musimy żałować nawet tych trzeciorzędnych źródeł XV w., które zginęły z ręki barbarzyńców. Te odkrycia trzeciorzędnych źródeł, a może i pierwszorzędnych, zamknął r. 1894. Lata zaś 1939—1945 zamykają okres nadziei znalezienia jeszcze czegoś w naszych zbiorach.

Teraz po upływie pół wieku przystępuje Polska Akademia Umiejętności do reedycji Monumentów. Zaczęła to chwalebnie — doskonałym wydawnictwem Ibrahima. Po nim ma przyjść Anonim-Gall, przygotowany do druku przez K. Małczyńskiego. Po badaniach ostatnich lat pięćdziesięciu już ani wydanie Szlachtowskiego ani to z przed prawie pół wieku nie mogą być uznane za wystarczające. Prof. J. Dąbrowski przygotowuje wydanie Kroniki Wielkopolskiej i kontynuacji Janka z Czarnkowa, — przestrzegalbym tylko przed dzieleniem tych obu części od siebie. I najważniejsze: prof. Wł. Semkowicz kończy przygotowane przez siebie wydawnictwo tak potrzebne Roczników. Tylko kronika Wincentego nie ma nikogo, kto by jej poświęcił uwagę i wykorzystał nadludzką pracę O. Balzera. A już do marzeń będzie należeć wypełnienie następnych tomów: źródła do św. Wojciecha, zarówno te X i XI w. jak późniejsze do XV w. powinny się tu znaleźć wraz ze źródłami do św. Brunona, Pięciu Braci, św. Świerada, — kroniki śląskie, zabytki inne, które wymagają reedycji, jak wreszcie chrestomatie ze źródeł zarówno zachodnich, jak bliskich nam czeskich, węgierskich czy ruskich. Bo zgadzam się,

że takie ekskserpowanie źródeł kryje dużo niebezpieczeństwa, ale w dzisiejszym stanie rzeczy zapewne przez lat pięćdziesiąt nie będziemy w stanie stworzyć nowych dobrze zaopatrzonych naukowych bibliotek historycznych.

Ale takie projekty i plany na bliższą i dalszą przyszłość znajdziemy zapewne w t. II Monumentów, skoro brak ich w t. I. Oczekujemy z niecierpliwością na tomy następne, miejmy nadzieję, stojące na takim poziomie, na którym widzimy Ibrahima ibn Jakuba.

Stanisław Kętrzyński

Calmette Joseph — *Charlemagne. Sa vie et son oeuvre*. Paris, Ed. Albin Michel, 1945, s. 318 i mapka.

Jak wiele prac francuskich z okresu wojny i nazajutrz po niej, dzieło znakomitego mediewisty Calmette'a ukazało się w szacie niezwykle skromnej. Forma zewnętrzna wydawnictwa każe przypuszczać, że jest ono przeznaczone dla szerszych kół czytelniczych. Stąd zapewne tytuły niektórych rozdziałów brzmiące wprost powieściowo: *L'heure de Berthe, La Couronne de Fer, Pour forger une Allemagne, Les glacis espagnols*. Nie powinno to jednak zrażać zbyt pedantycznego czytelnika-fachowca. Książka Calmette'a zaopatrzona jest w stosunkowo liczne przypiski, umieszczone na końcu każdego z rozdziałów, a treścią niewiele odbiega od zwykłych prac naukowych. Autor nawiązuje w niej częściowo do swych rozważań dawniejszych (*Le Monde Féodal, La Societe Féodale*) oraz świeżo wydanych w okresie wojny *L'Effondrement d'un Empire et la Naissance d'une Europe*. Paris 1941) *L'Europe, création de Moyen Age*. Toulouse, Pyrénées 1941. Nowa monografia poświęcona Karolowi Wielkiemu ujmuje całość jego życia i dzieła na tle epoki. Autor rozważa kolejno: genealogię Karola, jego politykę zewnętrzną i wojny, genezę i znaczenie wskrzeszonego cesarstwa, system polityczny, stan gospodarczy i społeczny, tzw. Renesans Karoliński itd. W pracy swej Calmette przede wszystkim sumuje osiągnięcia badawcze obce i własne. W małej mierze podważa panujące poglądy, od czasu do czasu szlifuje tezy bardziej jaskrawe jak np. Pirenne'a lub Dopscha (str. 36—8), albo znowu zwalcza anachronizmy w ocenie rozbieżności etniczno-narodowościowych państwa Karola (str. 9), bądź w analizie udziału i motywów polityki papieskiej w akcie 25 grudnia 800 roku (str. 123). W sformułowaniach autor silnie akcentuje tezy głoszone już dawniej. Dotyczy to, między innymi, rola czynnika gospodarczego w dziejach — „les forces motrices“ (str. 223), które wyjaśniają istotę panującego systemu, już za Karola pod względem socjalnym feudalnego (str. 244), a także tłumacząc właściwe przyczyny rozpadu cesarstwa karolińskiego (str. 248). Mocno również, Calmette podkreśla, że imperium Karola nie było ani rzymskie, ani germańskie, ale „kosmopolityczne“, „europejskie“ (str. 133), że stało się ono punktem wyjścia dla wytwarzania się Europy (str. 7), że wówczas właśnie Europa, Zachód przybierały „swą barwę i swój kształt“ (str. 312). Tą ostatnią tezą Calmette rozpoczyna i kończy swe dzieło. Stwierdza on przytem, że wszystkie późniejsze próby zjednoczenia Europy nawiązywały do wzoru karolińskiego i wszystkie kończyły się niepowodzeniem. Należy zatem — twierdzi C. — szukać innych rozwiązań, ale potrzeby jutra nie są zasadniczo odmienne od dawnych. „*Au destin seul il appartient de découvrir les moyens de résoudre, par des modalités différentes, le problème vital que Charlemagne avait résolu à sa façon et selon les aspirations de son temps*“ (s. 311).

Akcenty aktualne brzmią czasem w książce, choć autor usiłuje ich unikać. Staje n. p. w obronie bezwzględnej polityki Karola wobec Sasów, (polemizuje z Halphenem, który widzi w niej wyraz fanatyzmu religijnego) twierdząc, że kierowała nim tylko przewidująca racja stanu. Gdy mówi o Sasach, to zdaje się myśleć o Prusakach i Niemcach z doby Hitlera: „*Il sait (scil. Karol) que la race qu'il s'agit de dompter ne croit qu'en la force et ne s'incline que devant elle*“ (s. 87). Zresztą gdzie indziej zauważa wprost, że Saksonia i Bawaria czasów karolińskich — to niby w zarodku przyszłe Prusy (!) i Austria (s. 96).

Zastrzeżenia budzi może ujmowanie polityki zewnętrznej Karola, zbyt